№ 164. Kraków 20 Lipca. — Sobota. Rok 1850.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy niedziele i święta.
Cena:
W KRAKOWIE miesięczna 5 złp.; kwartalna 14 złot. polską monetą.
W KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 4 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w biurze Expedycyi CZASU przy rogu Szczepańskiéj ulicy Nr. 369.
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą *wprost* do biura Expedycyi Czasu wyraziwszy na kopercie: *Prenumeracyjne pieniądze*

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, rozprawy, odezwy wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, księgarskie, handlowe, przemysłowe rolnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy następne po 3 grosze.
Listy
nie frankowane nie przyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów.
☞ Numer pojedynczy kosztuje 8 groszy.

Kraków d. 20 lipca.

W téj chwili właśnie w celu zebrania dobroczynnych darów, jakieby przyjaciele ludzkości nieszczęśliwym pogorzelcom Krakowa nieść chcieli, w celu zatrudnienia się następnie ich rozdziałem, zawiązał się za pośrednictwem Wys. krajowego Rządu „Komitet pogorzeli Krakowa“ pod przewodnictwem JW. Arturowéj hr. Potockiéj.

Redakcya czyniąc zadosyć wezwaniu tegoż komitetu i uprzedzając jego odezwę, jaką niebawem ogłosi oświadcza, iż aż do czasu, dopóki stanowcza organizacya komitetu nie wejdzie w życie przyjmować będzie w biórze swojem *za kwitami, codziennie od 8—12 rano i od 2éj do 7éj wieczór*, wszelkie dary, jakieby miłosierdzie i wspaniałość na rzecz nawidzonych tak okropną klęską ofiarować raczyły i takowe natychmiast do komitetu prześle.

Redakcya i Drukarnia Czasu wpisuje się na . . . . złpols. 400.

Kraków 19 Lipca.

Godzina 9 wieczór. Dzień przeminął spokojniéj, jeżli spokojem można nazwać ciągły popłoch, nieustanne alarmy i trwogę. Wiatr dotychczas nie zmienił wcale albo przynajmniéj bardzo mało kierunku, około południa silniejszy, przed wieczorem i obecnie dużo słabszy. Nadzieja zaczyna w serca nasze wstępować, już nam się myśl radośna uśmiecha, że z naszego grodu nie zostanie już tylko jeden stos zgliszczów, że znaczna część miasta ocaleje, i że Kraków nie będzie tylko historycznem wspomnieniem.

Czujemy obowiązek zaczęcia dzisiejszego opisu od złożenia winnych dzięków wysokim władzom. Jeżeli niebespieczeństwo od strony spalonéj części miasta przeminęło, winniśmy tylko ich energii i niespracowanemu czuwaniu. Szef Komisyi Gubernialnéj i jenerał komenderujący przez cały dzień znajdowali się na odwachu głównym albo na miejscu drammatu. Pan. starosta nie oszczędził również niczego, ilekroć z swéj strony mógł się przyczynić do odwrócenia opłakanych następności. Sam oświadczył zaraz zrana, że jako niedawno przybyły, niemoże znać wszystkich obywateli, zostawia więc im dobrowolny wybór urządzenia czuwającego komitetu i zaprojektował nader zbawienną myśl oddania jednemu naczelnego kierunku, któremu żadnéj pomocy ze strony służby policyjnéj nie odmówił. P. Karol Kremer objąwszy zwierzchnictwo, chociaż mocno słaby, nie ustąpił z miejsca na chwilę, uorganizował wnet ciało podwładnych, i praca około gaszenia domów, poczęła iść porządnie i energicznie.

Zacny prezes Rady Administracyjnéj zjednał sobie nowe prawo do czci i wdzięczności Krakowian; przez cały czas niespoczął na godzinę, widzieliśmy go wszędzie gdzie niebezpieczeństwo było największe, a kiedyśmy go pod wieczór spotkali, był już tak zmęczony, że mu słowa było wymówić trudno i tylko giestami wydawał rozkazy. Widząc brak narzędzi do gaszenia, uprosił władz nadgranicznych Królestwa Polskiego o pożyczenie sikawki, która sprowadzona z Michałowic do Krakowa, niemałe oddała przysługi.

Lecz przerywamy te słowa sprawiedliwego uznania, które później uzupełnić będziemy się starali, aby wrócić do historycznego opisu naszéj klęski. Jakeśmy już rano donieśli, wszystkie usiłowania zwrócono na dom p. Mączyńskiéj chcąc zapobiedz dalszemu szerzeniu się pożaru w stronę ku kościołowi p. Maryi. Wojsko pracowało nieprzerwanie, ale zadanie było niemałe, walczono więc z nieszczęsnym żywiołem aż do wieczora. Z domu Fochtowéj wybuchały ogromne kłęby dymu, dobywały się iskry i buchały płomienie. W tę więc stronę zwrócono obronę; przyciągnięto sikawki, rozrywano belki, zalewano wodą i nakoniec udało się stłumić to niebezpieczne zarzewie przyszłego pożaru. Nowe płomienie dostawały się z domu Lewieckiego; przyciągniono po południu przewyborną sikawkę fortyfikacyjną, a p. Braüer kapitan od inżynieryi z drugim oficerem którego nazwiska niemogliśmy się dowiedzieć, nieprzerwanie kierowali obroną. Przytłumiono tutaj ogień na chwilę, a że na Brackiéj ulicy w domu dawniéj Straszewskiego pierwsze piętro mocno gorzało, udano się w tamtą stronę, i z pomocą żołnierzy i ochoczego ludu, którzy dostarczali wody, wstrzymano pożar przynajmniéj o tyle, że sufity przestały grozić zawaleniem i ogień nie dostał się na dół.

Pod Zającem i na ulicy Gołębiéj obrona nie szła tak energicznie, nie miano ludzi podostatkiem, ustawicznie brakowało wody. Potrzebowano jéj bowiem naraz we wszystkich miejscach a kilka wozów, które ją dowoziły z Wisły i Rudawy mimo nieustannéj pracy dostarczyć jéj w zupełności nie mogły.

Około wieczora gaszono ogień w domu Miłtowskiego przy ulicy Grodzkiéj; lewa połać przy ulicy Szerokiéj dopalała się powoli. U Franciszkanów, w pałacu biskupim i w Technice pożar prawie całkiem przygasł. Lecz usiłowania te przerywały ciągłe alarmy; publiczność spłoszona snadno nakłania ucha każdéj przerażającéj wieści, a o taką nie trudno. Rozeszła się pogłoska, iż Kleparz się pali, rzucono się w tamtą stronę i przekonano się, że alarm był fałszywy. Około godziny 7éj stróż począł wołać z wieży, że nowy pożar zaczyna się w ulicy Szewskiéj, odezwały się bębny, pobiegli w skok ludzie, nadjechały sikawki i pokazało się, że dym który wzięto za znak pożaru pochodził z komina piekarza.

Ale niebrakowało na innych, straszliwszych powodach niepokoju. Upowszechniło się mniemanie, że pożar jest podłożony a opinią te stwierdzać się zdawały nowe odkrycia.

Pod kościołem P. Maryi znaleziono podłożoną siarkę. Na Krowodrzy złapano człowieka około 40 lat mającego, przy którym znaleziono proch, co padało nań mocne podejrzenie, że chciał dom podpalić. Sprowadzono go natychmiast i pospólstwo rozwścieklone widokiem człowieka, o którego zamiarze zbrodniczym tak mocne świadczyły poszlaki, rzuciło się na prowadzonego i chciało go rozszarpać. Zaledwo go zdołano ocalić i przyprowadzić na odwach główny. Temi wypadkami znaglony jenerał komenderujący kazał ogłosić, iż zwołuje się sąd wojenny, który podpalaczów w ciągu 24 godzin będzie sądził i karał. Obwieszczenie to o środku energicznym, (rzecz zapewne dosyć rzadka) przyjęto radośnie, bo widziano w niem rękojmią niejakiegoś bezpieczeństwa, widziano postrach na złoczyńców.

Aczkolwiek po dokładnéj i spokojnéj rozwadze, powzięliśmy myśl, że domysł podpalania może być mylny to, wszakże nie podobna utaić: że prócz powyższych w dzisiejszym i wczorajszym numerze przytoczonych dowodów, są jeszcze inne poszlaki mocno za tą opinią przemawiające. Fakta które tu spisujemy, czerpaliśmy na miejscu i osobiście; zdaje nam się więc, że możemy zaręczyć za ich autentyczność.

W klasztorze ś. Józefa wybuchnął pożar wczorajszy o 1½ z południa w dwóch końcowych miejscach dachu od cmentarza Dominikańskiego i to nie zewnątrz, ale ze strychu. W kościele Dominikańskim ogień pojawił się naprzód w dwóch oknach od ulicy Szerokiéj i to współcześnie z pożarem na ulicy Stolarskiéj. Iskry dolatujące od Biskupiego lub Wielopolskiego pałacu w żaden sposób w głąb kościoła dostać się nie mogły.

P. Rapp właściciel kamienicy przy ulicy Stolarskiéj znajdował się jeszcze wczoraj na Kazimierzu kiedy się rozeszła pogłoska, że jego dom się pali. Przybiega natychmiast i zastaje na schodach trzech górali schodzących z góry; prosi ich aby się zatrzymali. Obiecuje każdemu po 6 złp. jeżli ognia niedopuszczą, ale nietylko że nic nie uzyskał, ale nawet żadnéj odpowiedzi nie otrzymał. Zwołuje więc swoich ludzi, sadowi ich na dachu, każe polewać wodą, gdy już sąsiedni dom Szczepana Małasińskiego się zapalił. Zdawało mu się, że nie padła żadna iskra, a przecież może w dziesięciu miejscach w rogu dachu od rynku poczęło się tlić i to tak raptownie, że zanim w jedném miejscu ugaszono, w drugiém o ratunku myśleć nie było podobna. Później wypytywał on wszystkich mieszkańców swego domu, czyli ir którego nie byli ci górale, ale żaden z lokatorów nawet ich nie widział. Były też w tych stronach poprzednie już alarmy, we Środę pod Dominikanami, na rogu Stolarskiéj ulicy, około godziny 8éj z wieczora wystrzelono z ogromnego marona; zrobił się popłoch, ale sprawcy wynaleść nie było podobna. Do zarzutów, jakie ciążyć mają na aresztowanym w Krowodrzy, dodają, że tenże przed kilkoma dniami sędziemu Sokalskiemu podobno groził, iż oba jego domy obróci w perzynę.

Pomijajmy już inne poszlaki, które w obec powyższych są mało znaczne, a przecież wolimy wierzyć, że nieszczęścia całego był powodem przypadek. Wolimy wierzyć dla dobra miasta, bo niemożem przypuścić, aby w łonie naszéj populacyi znaleść się miało kilku okropnych, zatwardziałych zbrodniarzy. Gdyby tak w rzeczy samej było, sprawiedliwość, głos opinii i sam takt nakazuje szybkiego wymiaru kary.

Wszakżeż mieliśmy dzisiaj pod ręką plan miasta Krakowa. Oznaczywszy na nim punkta, w których pożary wybuchły, spostrzeżemy, że linia łącząca młyny dolne, dom Bartynowskiéj przy przecznicy Gołębiéj i drewniany most na Staréj Wiśle, idzie zupełnie jednostajnie z panującym do téj chwili prądem wiatru. Linia ta od domu Bartynowskiéj rozdziela się na dwie, szerszy obejmując w sobie zakres. Pan Niedzielski, który świeżo przybył z Wieliczki, utrzymuje, iż tamże znajdywał karty z książek biblioteki Dominikańskiéj, które wiatr zaniósł niedopalone w odstępie ¾ mili prostéj odległości. Pan Niedzielski karty te przywiózł z sobą do Krakowa. Inny nasz znajomy twierdzi, iż widział kawałki palących się łachmanów w powietrzu, z których jeden taki padł na pałac Biskupi. Powstał ztąd zaraz dym, ile że dach był drewniany i suchy; wnet też zajął się ogień.

W obec więc tych okoliczności, ze zdaniem naszém przechylamy się w stronę, która nie przy-

puszcza tak straszliwego upadku człowieka i niedozwala mniemać, iżby się mógł znaleść jakiś potwór, coby w obec tylu klęsk nie zadrżał i raczéj własnéj ręki nie spalił, niżliby jéj miał użyć do podpalania. Ale nie śmiemy powiedzieć: tak jest, a nie inaczéj, wolimy czekać, aż sądowa inkwizycya faktu nie wyjaśni. Życzymy szczérze, aby ona, (jeźli to być może) wykazała bezzasadność skarg, chociaż pierwsi zgadzamy się zupełnie na środki użyte przez władzę wojskową.

— Mieliśmy czas rozpatrzyć się we wszystkich szczegółach straszliwéj katastrofy, chociaż mimo usilnych starań niemogliśmy się dowiedzieć wszystkich nazwisk właścicieli popalonych domów i sklepów.

W głównym Rynku: zacząwszy od rogu ulicy Wiślnéj 9 kamienic, mianowicie: pp. Kicińskiego, Wąsowiczowéj, (prócz 1go piętra i dołu), Zubowskiego, Wielanda, Lewickiego (prócz sklepu Krywulta), Helcla — daléj (z wyjątkiem kamienic ks. Jabłonowskiego i p. Wenzla które ocalały) — pp. Sikorskiego, Dzwonkowskiego, Morbicera, Fochtowéj, prócz sklepów.

W ulicy Wiślnéj 8 kamienic, między którémi wielkie są: pp. Homolacza, Bartynowskiéj, J. Malickiego i Mecherzyńskiego, kościół grecko-unicki.

W ulicy Brackiéj 14 kamienic, między któremi: pp. Gostkowskich, Kuczkowskich, Siemieńskiego (dawniéj Straszewskiego), Moszyńskiego i gmach Starostwa Grodzkiego po prawéj stronie od rynku; pp. Treitlera i Laryssa po lewéj.

W ulicy Gołębiéj 12 kamiec, między tymi: pp. Placera, Jastrzębskiego, Bażanta i Bartynowskiéj.

W ulicy Franciszkańskiéj: pałac biskupi, kościół i klasztór Franciszkanów, pałac Wielopolskich i 7 kamienic.

W ulicy Grodzkiéj 40 kamienic, z tych największe pp. Miłtowskiego, Czecha, Kozubowskiéj, Gebla, Sołtyszka (w części tylko) Riedla, i sklepów około 36 spłonęło.

W ulicy Szerokiéj: kościół, klasztór, biblioteka XX. Dominikanów, jatki rzeźnicze, 9 kamienic, drukarnia p. Friedleina, biblioteka i zbiór numizmatów tegoż, stereotypy ośmiu dzieł itd.

W ulicy Ś. Józefa kościół i klasztór Ś. Józefa i 5 kamienic.

W ulicy Stolarskiéj cała ulica, prócz domu Banku pobożnego, razem 15 kamienic, między którémi największe: pp. Morsztyna i Rappa.

Na małym Rynku: wielka kamienica p. Gutkowskiego składająca całą południową połać małego rynku.

Za plantacyami naprzeciwko jatek 8 domostw drewnianych. Na Piasku młyn i 13 domostw.

Handel p. Sołtyszka i pierwsze piętro jego domu cudownie ocalały chociaż pożar zniszczył wszystkie domy Grodzkiéj ulicy z jednéj strony aż do ulicy Ś. Józefa, z drugiéj aż do kamienicy pp. Kamieńskich.

Przerażający widok przedstawiają, oba kościoły Dominikański i Franciszkański. Straty nieobliczone. Nagie, okopciałe ściany i kilka kamiennych figur oto jedyny szczątek wspaniałych świątyń.

Do wnętrza kościoła ś. Józefa ogień nie dostał się dzięki energicznéj obronie 3 księży z Kazimierza i 2ch Paulinów, którzy niemal od pierwszéj chwili wybuchu aż do 11 w nocy bezustannie ratowali. Za to z całego klasztoru zostało się tylko 6 cel niespalonych, 40 spłonęło, cały nowicyat, biblioteka, wszystkie zapasy gospodarcze; 13 wieprzów, węgli, drzewo i t. d. uległo przewadze nieszczęsnego żywiołu. Trzydzieści osób pozostaje w téj chwili w klasztorze na zgliszczach niedopalonych, pod gołem niebem, z jedynem ubraniem które się na nich zostało, bez kawałka chleba, bez żadnéj nadziei chyba w Boską opatrzność i miłosierdzie ludzkie. Do niego się też odzywamy pisząc te słowa, ufni, że rząd i obywatele nie wystawią na okropną nędzę biednych zakonnic, które oprócz wsparcia rządowego, żadnych zkąd inąd dochodów niepobierały.

Z radością dowiadujemy się — że większa część spalonych domów była assekurowana a kilku właścicieli zabezpieczyło nawet swoje meble, z tém większą radością — że nam się nastręcza miła sposobność udzielenia wiadomości, która nie jedno zbolałe serce pokrzepi. Na pierwszą bowiem wieść o straszliwéj klęsce, jaka obywateli naszego miasta dotknęła, przybył spiesznie p. J. B. Goldmann pełnomocnik towarzystwa zabezpieczającego od pożarów p. n. *Assicurazioni Generali* w Tryeście w celu bezzwłocznego zajęcia się likwidowaniem pomienionych szkód, gwarantując, że wynadgrodzenie zaraz wypłaconem zostanie. Zechcą zatém uszkodzeni ze swemi prawami natychmiast zgłosić się do agientury wzmiankowanego towarzystwa u p. Ferd. Brunona Hahna.

Na teraz wracamy do dalszego ciągu buletynu.

Godzina dziesiąta. Obrona podzielona na dwa główne punkta. W rynku kamienica Fochtowéj wewnątrz aż do pierwszego piętra jednym jest słupem ognistym. Pod Zającem ogień zeszedł już na sam dół, a w piwnicy znajduje się znaczny skład węgli i wódki. Prawda, że piwnica jest sklepiona, ale mury przepalone a nadewszystko naciśnięte walącemi się belkami mogą pęknąć a wtedy — Boże! drżemy na samą myśl podobnego nieszczęścia. Komendant placu przybył sam na miejsce, widzieliśmy na własne oczy jak z największą energią obronę urządzał. Punkt tu nader ważny, bo iskry przenoszą całą połać domów aż do rynku. Z resztą ogień po domach gaśnie wolno i jeżeli wiatr niepowstanie, niebezpieczeństwo niezagraża z tych miejsc.

Północ. W trzech miejscach ogień się odżywił. Z domu Mączyńskiéj kłęby płomienne wypadają, ale wkrótce potém gasną. Za to na ulicy Wiślnéj niebezpieczeństwo rośnie. Dom narożny dawniéj Malickiego pali się wewnątrz, iskry wylatują. Sikawka rzuca nań wodę raz z jednéj, raz z drugiéj strony; brak ludzi. Miejsce jest bardzo ważne, bo od kassy i gmachów uniwersyteckich tylko przecznicą oddzielone. Jeszcze gorzéj — pod Zającem; pali się na dole i górze. P. Kurowski znakomity malarz nieszczędzi rąk w których leży cały jego majątek, sam jest duszą obrony, biega po drabinie, kieruje wężem, znosi wodę, prosi, błaga o pomoc. Kilku spektatorów stoi bezczynnie, ludzie przy wężu już się pomęczyli, dla tego mimo wszystkich starań i poświęcenia czcigodnego artysty, ratunek musi być słaby. Wąż oddaje wielkie przysługi, gdyby obok niego była druga sikawka operująca w dole wkrótce możnaby stać się panem pożaru.

Godzina $1\frac{1}{4}$ z północy. Biją na alarm, ogień w kamienicy p. Mączyńskiéj ogromny, wiatr zwraca się na miastu. Okropna trwoga. Boże ulituj się nad nami!

Godzina $2\frac{1}{2}$ zrana. Naraz w trzech miejscach straszliwy ogień; przy ulicy Brackiéj w domu p. Gostkowskiéj; w Rynku u p. Mączyńskiéj i na Wiślnéj. W ulicy Brackiéj sypią się iskry prosto na Sukienice, przyprowadzono sikawkę z Wiślnéj. Ciężka była to walka, płomień tłumiony na chwilę znowu powstawał, dym i kurz na całym rynku tak duszący, że oddychać było trudno, wiatr zasypywał oczy, brak pomocy jednéj nawet sikawce niedozwalał operować.

Na Stolarskiéj w kamienicy p. Morsztyna pali się od godziny; przyduszony ogień odżywił się nanowo; płomienie i iskry szły na Bank pobożny i szarą kamienicę. Ludzie z sikawką niosą ratunek.

W kamienicy p. Mączyńskiéj jeden wielki płomień od pierwszego piętra aż na trzecie pcha się na sąsiednią p. Seiferta, gdzie ludzie na dachu pilnują. Przyprowadzono tu węża z Wiślnéj ulicy, ale ten nie może działać, bo stłumić już ognia niepodobna, przynajmniéj trzebaby na to nieskończenie większych sił. Chodzi tylko o to, aby się niedostał na sąsiednie domy. U p. Fochtowéj pożar nanowo wybucha.

Pozostawiona saméj sobie ulica Wiślna przedstawia straszliwy widok. Kamienica pod Zającem jest, jakby jednym kotłem płomienistem; czerwone piekło wyziera przez okna, którémi kłęby dymu, ognia i iskry wypadają na ulicę. Nie ma sikawki ani ludzi, kilku tylko nieczynnych spektatorów.

Godzina trzecia. Sprowadzono pod Zająca jedną sikawkę, tymczasem i dom narożny dawniéj Malickiego znowu się rozżarza. Wprowadzono sikawkę, w pośrodku ulicy i naprzemian na obie strony nią operowano.

Przez kilkanaście minut padał deszcz kroplisty, zwilżył wprawdzie dachy, ale ogień tém mocniéj podsycił.

Godzina czwarta. W domu p. Mączyńskiéj ucichło na chwilę, zsypały się rumowiska i pokryły zarzewie, można więc przewidzieć, że pożar nanowo wybuchnie. Pod Zającem ogień zawsze jednakowy; sikawka zalewa od czasu do czasu, ale pożar jest tak ogromny, żeby już nawet kilka sikawek niepomogło. A przecież jeżeli ten ogień przełamie sklepienia, zginiemy.— Jakiż jest środek przeciw palącemu się spirytusowi!? Ze świtaniem dziennym pogasły płomienie w Rynku, ale z kurzących się dymów widać, że u pp. Lewieckiego, Fochtowéj i Mączyńskiéj niebezpieczne tli się zarzewie. Na ulicy znowu nikogo, chyba, że interesa codzienne wywloką przekupniów, a z niemi mieszkańców miasta. Jedna tylko nieporównana młodzież akademicka wytrwała w poświęceniu swém, aż do ostatniéj chwili pilnuje akademii, broni u p. Morsztyna, pompuje i podaje wodę koło kamienicy pod Zającem.

Godzina 8 zrana. Zasiadamy do pisania z umysłem dużo spokojniejszym. Wiemy z pewnością, że wiceprezes rady otrzymał raport, że wszystkie zapasy spirytusowe w kamienicy pod Zającem wywiezione zostały na czas, tojest przed pożarem. Nie grozi już z téj strony niebezpieczeństwo, chociaż pożar jest mocny. Dopalające się belki, kruszą i walą się na dół, gdzie jedno wielkie utworzyło się ognisko. Ratunek powierzony opatrzności!— Od godziny piątéj obrona bardzo słaba prawie żadna, pomimo wzmagającego się wiatru. Mieszkańcy znużeni dwudniową pracą, wojsko wycieńczone na siłach, pozostała tylko młodzież niespracowana, ale i ta zmęczona około piątéj zrana rozchodzić się zaczęła.

Między 6tą a siódmą, ogień w domu p. Bartynowskiéj wybuchł nadzwyczaj gwałtownie. — Przypominamy, że tam się rozpoczął. Dwa razy gaszony, przyduszone zarzewie rozpaliło się groziło niebezpieczeństwem miastu, a raczéj gmachom akademickiem. Dzięki gorliwości p. Stefana Potockiego, który noc dzisiejszą przepędził wśród pożaru po niemałych usiłowaniach odwrócone niebezpieczeństwo, przynajmniéj tak, że płomienie nie wydobywały się więcéj. Wszakże to co się zdarzyło pod Zającem, w domu pp. Bartynowskiéj, Mączyńskiéj i Fochtowéj pokazuje, że ogień zduszony na chwilę nie jest jeszcze zgaszonym, że tlejące się zarzewie co chwila do nowych będzie powodem alarmów.

Nieco przed godziną 8 palić się zaczęły mocniéj tylne zabudowania gmachu p. Dzwonkowskiego. Kilku ludzi, lecz ani kropli wody, a co dziwniejsza konewki poznikały. Widać, że ci co niemi ratowali pokładli się spać, a obudzona populacya wstając o pożarze nie myślała. Tylko wozy uwijają się czynnie z beczkami. Wtoczono ich kilka na podwórze, ale nie było naczynia do wody. Wszakże z téj strony nie grozi niebezpieczeństwo. Wypalony przedni gmach stoi jako mur obronny dla rynku. Nie możemy atoli utaić naszego zdziwienia (staramy się wyrazić jak najumiarkowaniéj) kiedyśmy byli świadkami, że jeżeli w ciągu nocy znaleźli się ludzie ku obronie, nie mieli z sobą naczynia. Właściciele domów zachowują je dla siebie!! nie pomnąc, że wspólna tam powinna być obrona, skąd wszystkim jednakowe grozi niebezpieczeństwo.

J. E. szef komissyi Gubernialnéj przez całą noc znajdował się wśród pożaru, chcąc się o wszystkiem naocznie przekonać i radą swoją i zachętą dopomagać tam, gdzie niebezpieczeństwo zdawało się największe.

Cztery sikawki przybyły z Królestwa. O ile się z urzędowych dokumentów przekonywamy, naczelnik powiatu miechowskiego, ofiarował się sam z przysłaniem ośmiu sikawek z potrzebnemi przybory, na co krakowski plac—komendant odpisał natychmiast przyjmując z wdzięcznością tę sąsiednią przysługę. W skutku czego na dniu wczorajszym tenże naczelnik wyprawił dwie sikawki wężowe z policyantem i kominiarzem zdolnymi do kierowania. Razem z temiż wyprawił p. Hippolita Malarskiego urzędnika policyjnego, dwóch czeladzi kominiarskich, dwóch furmanów i p. Napoleona Jędrzejawskiego dozorcę sikawek. Nadto do p. Koczanowicza prezydenta Proszowic napisał rozkaz wydania sikawek wszystkich, które znajdzie zdolnemi do użytku w pomoc gorejącemu miastu. Wprawdzie niezyskaliśmy nic na tem, bo jedna sikawka była zła, drugą w drodze złamano, ale zawsze ta gotowość w ofierze, ze strony naczelnika powiatu Miechowskiego świadczy o jego pięknym charakterze i wysokiem pojęciu obowiązków urzędnika. Nie przestając na pomocy przyniesionéj sikawkami, oświadczył się z gotowością przysłania tysiąca uzbrojonych żołnierzy dla ratunku i straży, i w tym celu czeka oznajmienia ze strony władz miejsowych.

Godzina 9ta. W domu pani Bartynowskiéj ogień przyduszony. Mimo to trzeba lać wodę — choć jest sikawka, niema człowieka z wodą. W technice prof. Kossowski z uczniami zajmuje się w téj chwili wyrzucaniem niedopalonych głowni. Oto przykład do naśladowania dla wszystkich pogorzelców, którzyby chcieli jeszcze ocalić miasto, choć ich domy zgorzały. Pod Zajacem stoją dwie sikawki nieczynne dla braku wody, a ogień dochodzi do piwnic. U Dzwonkowskiego przygaszono. W kamienicy p. Mączyńskiéj pracują ciągle. Na dachu w domu pana Seiferta stoją kominiarze, podobno się już tyły zajęły, ale potrafiono ugasić. Największe nieszczęście, że wiatr zwrócił się w stronę zachodnio-północną, być może, że o jakie trzydzieści stopni ku północy więcéj niżeli wczoraj. Prąd ten jest fatalny.

W ciągu przedwczorajszéj nocy wice-prezes miasta, który gorliwością swoją wykazuje, jak z obowiązków przez się podjętych wywięzywać się przystoi, kazał aresztować dwóch ludzi, którzy posadzeni byli na dachu razem z innemi dla niedopuszczenia ognia. Jeden z nich dobywszy siarniczek, zaczął je pocierać o gonty. Wstrzymano go natychmiast, wołając że wznieci pożar. „Niech się pali odpowiedział, dla was tém lepiéj, będziecie kradli“. Ten fakt i oświadczenie spowodowało przytomnych do złożenia raportu, od czego usilnie starał się ich odwieść inny znowu człowiek, dowodząc, że niegodzi się szkodzić drugiemu. Takie pojęcie miłości bliźniego domyślać się każe między obwinionemi wspólnictwa. Istotę czynu zaprzysięgli świadkowie.

—Niemożemy zakończyć niniejszego opisu bez oddania sprawiedliwości starozakonnym Kazimierskiém. Nowy komitet złożony z pp. Rappaporta, Mendelsohna, Mizela i innych czynnie się przykłada do przyniesienia pomocy, tak, że niemożemy dosyć wyżałować, iż przedwczoraj starozakonnych do miasta niewpuszczono wieczorem, jakby z obawy aby nie rabowali! Pragnęlibyśmy jeszcze, aby to się stało dla innego powodu. Cóżkolwiekbądź komitet najął robotników, którzy przez cały dzień wczorajszy dobywali wodę ze Staréj Wisły. Już zamówionym przez siebie ludziom, wypłacił do 50 złotych reńskich monetą konw. Okoliczność ta powinnaby przypomnieć władzom w mieście, że niemożna dzień cały wymagać od wyrobnika, żyjącego z codziennego zarobku, pracy, która mu kawałka chleba na dziś nie przyniesie. Trzeba więc przynieść mu go — od czasu do czasu pokrzepić wódką, a tym, którzy się szczegolniéj odznaczają, wydawać pewne znaki, któreby ich upoważniały później do zgłoszenia się po wynagrodzenie pieniężne. Między wieloma starozakonnymi odznaczyli się (nie mówiąc o dniu pierwszym, gdzie usilnie bronili w mieszkaniu p. Meciszewskiego), przedewszystkiem starozak. Piller, który w kamienicy pana Morbicera i innych wczoraj między 3cią a 4tą popołudniu bronił z prawdziwém narażeniem życia. Widzieliśmy go w oknie wśród ognia w prawdziwém niebezpieczeństwie. Daléj Mojżesz Birnbaum i Machenbaum z Warszawy, popalili sobie nogi; Mendelsohn oddał na usługi publiczne trzy wozy z wannami, które przez cały dzień wczorajszy dostarczały wody. Jeszcze przedwczoraj pan J. Deiches u p. Kwiatkowskiego pod dolnemi młynami bronił odważnie, znalazł nawet pieniądze, które oddał właścicielowi. Słyszymy, że rabin Meisels na żądanie komitetu, zawiesił szabas, mimo tego starozakon. widzimy mało. Pospieszamy także z oddaniem sprawiedliwości służbie policyjnéj, która przez dwa dni okazywała się ochotną i pilnie strzegła przedmiotów powierzonych jéj pieczy.

Wczoraj w nocy o godzinie 11téj spotkaliśmy idących z Krowodrzy 30 chłopów na Sławkowskiéj ulicy, którzy z konewkami spieszyli na ratunek. W południe zaś z siekierami i osękami przybyli od Łobzowa. Z Pleszowa 4 gospodarzy: Sliwka, Kosa, Kusak, Makowski i kilkunastu komorników, skoro tylko dowiedzieli się o ogniu, przybyli do Krakowa natychmiast.

Bez wątpienia bardzo wiele pięknych czynów nie doszło do naszéj wiadomości. Prosimy wszystkich, aby zaś uwiadomili o czynach godnych wspomnienia przez nas nie wymienionych. Czytelnik nie wezmie nam za złe, jażeli opis nasz przerywamy ciągłemi alarmami, wśród trwogi nie jest i nie może być dokładnym.

Dochodzą nas tylko w téj chwili wiadomości, że przy dzisiejszym pożarze w kamienicy Morsztyna odznaczyli się ratowaniem: Jastrzębski Karol, Chwastkiewicz, Bieńkowski, Ryth i inni. Głownia stąd przeniesiona na dom p. Wojnarowskiéj szcześliwie, bo dość wcześnie ugaszoną została. Jastrzębski Karol odznaczył się także przy pożarze dominikańskim.

Kilka jeszcze faktów pozestaje nam do wspomnienia i sprostowania. Akta notaryusza Ekielskiego szczęśliwie ocalały, Czecha księgarnia dotąd się niespaliła, spłonęły tylko składy na tyle. Z księgarni Friedlejna zdołano unieść znaczną część. Drukarnia akademicka ciężkiéj straty nieponiosła; spodziewają się, że z małym kosztem za 6 tygodni do porządku przywróconą być może, jeśli tylko lokal się znajdzie.

Zbiór rycin, numizmatyki i biblioteka Gąsiorowskiego spłonęły. Przy ulicy Gołębiéj Żebrowski z żoną, właściel szynku, widząc, że cały jego dobytek poszedł w pyrzynę, niechciał wyjść z domu zajętego pożarem i spalili się oboje. W kamienicy dominikańskiéj 60-letnia służąca od urzędnika Zakrzeskiego niemając ratunku oknem wyskoczyła z 2go piętra i w parę godzin umarła.

P.S. Godzina 11½. Obeszliśmy jeszcze raz wszystkie miejsca. Kamienica pod Zającem przygasła bo belki się zwaliły i przygniotły ogień. Usiłowania zwrócono na dom dyr. Podolskiego. Obroną w tém miejscu kierują radz. Stróżecki i artysta Kurowski. Z okien poczynają wyrzucać niedopalone belki; zdaje się że w ten sposób będzie można zaradzić tym nieustannym odnawianiom się pożarów. Kamienica Mączyńskiéj także przygasła, na pierwszém piętrze ludzie z osękami rozbijają belki. Na ulicy Stolarskiéj ogień podobnie przygasza. Zdaje się że niema już niebezpieczeństwa.

Przegląd polityczny.

Gazeta wiedeńska z 16 b. m. donosi w części urzędowéj, że dotychczasowy minister wojny hr. Gyulay na własne żądanie uwolniony został przez J. C. Mość od kierunku tego ministerstwa, i otrzymuje komendę V korpusu armii, a w jego miejsce feldm. baron Csorich mianowany ministrem wojny.

Mówią że feldm. hr. Schlik ma objać naczelne dowództwo w Węgrzech.— Zdaje się że stan wyjątkowy w jakim dotąd stolica i większa część krajów Monarchii zostaje, ustąpi miejsca innemu stanowi przechodniemu, mającemu być peryodem wzmocnienia się obu stron — raz rządu, przez to iż wstąpi na drogę konstytucyjną przez wykonywanie władzy konstytucyjnéj, która silniejszą będzie w jego ręku, przez tymczasowe zawieszenie kilku paragrafów praw zasadniczych—drugi raz ludu, przezto, iż wyzwolony z pod władzy wyjątkowéj, ujrzy całą władzę rządową skoncentrowaną w ręku, w którym wedle konstytucyi zawsze spoczywać winna. W zasadzie nie byłoby nic do zarzucenia takiemu przechodniemu stanowi — ale wszystko zależy od wprowadzenia go w praktykę w ten sposób, aby się z niego stan normalny niepostrzeżenie wywiązał.

Zgromadzenie francuskie na dniu 13m przyjęło artykuł prawa prassowego, tyczący się stępla co do dzienników. Poprawka pana Adelswarda podająca zniżenie taxy według formatu dziennika, odrzucona. Wszelako byłoby to było stósowniejsze do konstytucyi, która proklamuje podatek proporcyonalny jako zasadniczy. Podatek który nałożono, jest podatkiem jednostajnym, a przecie wyjątkowym, bo nierówny dla wszystkich departamentów. Z drugiéj strony jeżeli jest jednostajnym co do formatu, jest proporcyonalnym co do liczby abonentów. Niezawodnym jest, że dzienniki wychodzące w departamencie Sekwany i Seine et Oise mają ich dwa razy więcéj niż w innych, ztąd stępel dla pierwszych 5 cen., dla drugich 2 tylko. Tutaj p. Girardin znalazł okazyą wytoczenia swojéj teoryi o rękojmii bezstronności w zdawaniu sprawy z posiedzeń Zgromadzenia i sądów. Zależy ona na urządzeniu ciała jednego z stenografów pod władzą Izby i trybunałów i przymusza dla dzienników przyjmowanie od nich jedynie sprawozdań. Izba projekt uznała niepraktycznym. Pomimo wszelkich starań p. Baroche, Zgromadzenie odrzuciło paragraf dotyczący się rozszerzenia prawa stępla 6 cent. od arkusza na pisma i broszury polityczne lub socyalne wydawane nie peryodycznie, w jednym lub więcéj poszytach, mających mniéj jak sześć arkuszy druku. P. Larochejacquelin mocno się przeciw paragrafowi oświadczył. Wszelako pomimo téj nowiny w *Indépendance*, z telegraficznéj depeszy z d. 15go wyczytujemy z Gazety Szląskiéj, że w dalszych obradach stępel na broszury został uchwalony, oraz że na mocyą p. Baze prawie jednomyślnie Zgromadzenie uchwaliło: Redaktora Gérant dziennika Bonapartystowskiego *Pouvoir* z przyczyny gwałtownego wystąpienia przeciw Zgromadzeniu narodowemu zawezwać przez szranki Izby na dniu 18 b. m. — Legitymiści obchodzą imieniny Henryka V. — Ciągle jest mowa o odroczeniu Izby.

Poseł beja z Tunis przy Rzplitéj francuzkiéj przybył od dni kilku do Paryża z prezentami dla ambasadorów najpierwszych mocarstw będących w téj stolicy. Poseł uczęszcza pilnie na teatra w towarzystwie pana Lesseps, z którym w wielkiéj jest zażyłości.

Prezydent pojechał do Compiégne z znaczne świtą. — Powiadają, że wkrótce potem ma się udać do Cherburga dla zwiedzenia portu. Ma to być początkiem przejazdki, jaką do wszystkich ważniejszych miejscowości Francyi uczynić zamierza.

Walkera tyle osób odwiedza w Bicétre, iż dla uniknienia niepotrzebnych wizyt, ma być przeniesiony do Blois.

Mówią powszechnie o memoryale wypracowanym przez marszałka Soulta do oganizacyi armii francuzkiéj. Praca ta ma wyjść niebawem z druku i adresowaną do innych marszałków francuzkich jego kolegów. Margrabia Mornay, zięć marszałka złużył mu za sekretarza.

Korespondent nasz z Berlina donosi, że przednie straże Duńczyków posuwają się naprzód. Nota ministra Szleinitza do ks. Szwarzenberga względem unii podaje środki konsyliacyjne do ukończenia kwestyi niemieckiéj.

Z Rzymu rozporządzenie kardynała wikaryusza tyczące się opodatkowania dóbr kościelnych przyjęte zostało z wielką radością.

— Ojciec ś. przesłał prezydentowi Rzpltéj francuskiéj w dowód swéj wdzięczności W. krzyż orderu *Pio Nono* w brylantach, daléj przepyszny obraz Sebastiana del Piombo i wielkiéj piękności mozajkę w warsztatach Watykanu wypracowaną przedstawiającą tarczę Achilesa.

Cernuschi wywieziony został do Civita-Vecchia skąd emigrować będzie do Anglii.

Odwołanie ambasadora hiszpańskiego z Neapolu zdaje się być pewnem, a to z przyczyny ułożonego małżeństwa hrabi Montemolin z synowicą króla neapolitańskiego. Zdrowie królowy hiszpańskiéj według ostatnich telegraficznych wiadomości, żadnem nie zagraża niebezpieczeństwem.

W Anglii Izby nieprzedstawiają żadnéj ciekawéj kwestyi.

NIEMCY.

Berlin 15 lipca. Traktat pokoju z Danią nieprzestaje być głównym przedmiotem powszechnego zajęcia. Dzisiejszy *Corresp.-Blatt* donosi, że pełnomocnicy austryacki i bawarski w Frankfurcie mieli w tym przedmiocie konferencyą, i zdaje się, że ze strony tych dwóch mocarstw można się spodziewać ratyfikacyi traktatu.

Deutsche Reform donosi, że 6ty batalion szleswisko-holsztyński 14go w nocy wkroczył do Eckernförde, inne oddziały tegoż wojska stanęły pod Missunde i Gottorf. Podróżni przybywający z Rendsburga opowiadają, że napływ ochotników ze wszech stron zaciągających się pod holsztyńskie sztandary, wszelkie przewyższył oczekiwania. 13go pokazała się na wysokości Bülck, a zatem przy wejściu do portów Kiel i Eckernförde flota rosyjska z 3ch okrętów liniowych i 6 fregat złożona, a przy nich jedna

duńska fregata. „Mażto być demonstracya? pisze jeden z dzienników hamburgskich. „W takim razie chybi swojemu celowi, gdy prosta demonstracya nikogo niezastraszy, a nadto flota bez lądowego wojska, żadnego niema znaczenia.“

FRANCYA.

Paryż 12 lipca. *(Posiedzenie Zgromadzenia narodowego).* Porządek dzienny: prawo drukowe. Pan Chasseloup-Laubat sprawozdawca komisyi oświadcza, że odesłany do niéj na wczorajszem posiedzeniu wniosek pana Kazimierza Perier zmodyfikowany został przez nią w następujący sposób: Powyższe rozporządzenia znajdą zastósowanie do wszystkich artykułów, jakiéjbądź objętości, w których rozbierane będą czynności lub opinie obywateli i interesów indywidualnych lub zbiorowych. Tak zmodyfikowany wniosek podaje komisya do przyjęcia, ale nie jako § dodatkowy, tylko jako artykuł osobny i szczegółowy, który, jeżeli będzie przyjęty w liczbie porządkowéj, zostanie artykułem 4. Zgromadzenie przyjmuje według wniosku komisyi.

Poprawka pana Nettement do artykułu 3 przychodzi pod dyskusyą. Brzmi jak następuje: „Skoro gerent dziennika lub peryodycznego pisma wychodzącego w jednym z departamentów: Sekwany, Sekwany i Oazy, Sekwany i Marny i Rodanu, odesłany będzie przed trybunał za zbrodnią lub przestępstwo prasowe, jeżeli nowy areszt zapadnie na gerentów téj saméj publikacyi, i jeżeli publikacya ta, w tym samym roku lub w roku przeszłym, była już raz przez sąd przysięgłych potępioną, kwota wynosząca połowę kaucyi, winna być złożoną w przeciągu 3ch dni od notyfikacyi każdego aresztu, bez względu na apelacyą. Jednakowoż, jeżeli kaucya pierwotna tym sposobem podwojoną zostanie, nowy areszt przestaje mieć powyższy skutek.“— Poprawka zawarta jest jedynie w słowach: jeżeli już raz przez sąd przysięgłych dziennik był potępiony.

Pan Julian Favre, ze zwykłą wymową i ironią mówi przeciw całemu artykułowi, a raczéj całemu prawu. Nie widzi on w niem tylko dwa cele: zabicie prasy i upokorzenie sądu przysięgłych.

Pan Rouher w obronnéj odpowiedzi, stara się wykazać całą sprawiedliwość prawa o prasie, odsuwając kwestyą o sądzie przysięgłych, którą na swojem miejscu podnieść obiecuje. Opiera się na cytacyi publicysty, który mówi: „Bezkarność! represya! Bezkarność, system liberalistów w oppozycyi; represya, systemat liberalistów u rządu; któryż lepszy? czy systemat pana Benjamina Constant, czyli pana Guizota? Roztrzygnijcie ten problemat, aby dzienniki dochodziły jedynie oświeconych czytelników, a ja sam natychmiast za pierwszym wotuję systematem. Lecz jeżeli kto chce, aby wolność prasy była potężną i korzystną, musi energicznie jéj wyskoki powściągać. Tym sposobem zamieni w dobroczynną rzekę to, co bez silnéj represyi będzie tylko potokiem. Słowa te są publicysty pana Emila Girardin.

Pan Girardin w krótkiéj i pięknéj odpowiedzi przyznał, że był tego zdania, bo sądził, iż represyjne prawa co do prasy są możebne. Od tego czasu przekonał się, że dojść do tego nie można i zmienił opinią, bo widział, że prawa wrześniowe 1835 do upadku przyprowadziły monarchią. Wszystkie zgromadzenia napróżno się siliły. Nie tu ich więc szukać trzeba, ale w organizacyi kraju takiéj, którab; siłę dziennikarstwu odejmowała. Czerpie ona zaś ją najwięcéj w ciągłych zgromadzeniach narodowych i w centralizacyi administracyjnéj.

Zgromadzenie odrzuca poprawkę i przyjmuje artykuł 10, tyczący się stempla, nieuwzględniając całkiem poprawki, aby dzienniki małego formatu doznawały ulgi w tém prawie.

Renty 3% 57, 95 podw. 15 cent. Renty 5% 96, 75. podw. 25 c.

Urzędowe.

Ner 195. CESARSKO-KRÓLEWSKI SĄD POKOJU [4]
Okręgu III. Mogilskiego.

Stósownie do art 52 ust o włość. usamow. i na zasadzie art. 12 ust. hipotecznéj z r. 1844, wzywa mających prawo do spadku po niegdy Stanisławie Fijale włościaninie z wsi Prądnika Czerwonego części do kościoła ś. Mikołaja na Wesoły należącéj pozostałego, szczególniéj z domu pod L. 26 i gruntu pod pozycyą 12 tabelli zamieszczonego składającego się, aby z prawami swemi do spadku tego w przeciągu miesięcy trzech do c. k. Sądu Pokuju zgłosili się; po upływie bowiem tego czasu, pomieniony spadek Wiktoryi z Fijałów Szafrańskiéj i mężowi jéj Walentemu jako nabywcom praw od współsukcessorów, całkowicie przyznanym zostanie.

Kraków dnia 27 czerwca 1850 r,
(3) X. A. *Wolniewicz* — J. *Zuberski* Pisarz.

N. 211. CESARSKO-KRÓLEWSKI SĄD POKOJU [28]
Okręgu III Mogilskiego.

Stósownie do art. 52 ust. o włość. usamowolnionych i na zasadzie art. 12 ust. hip. z r. 1844 wzywa mających prawo do spadku po niegdy Walentym Kuli i Andrzeju Kuli włościanach z wsi Bronowic wielkich pozostałego szczególniéj z posiadłości włościańskiéj w tabelli pod pozycyą 5. zamieszczonéj, składającego się, aby z prawami swemi do spadku tego w przeciągu miesięcy trzech do c. k. Sądu Pokoju zgłosili się; po upływie bowiem tego czasu pomieniony spadek zgłaszającemu się Maciejowi Kuli w ²/₃ częściach, a Tekli Kulownie w ⅓ części jako sukcesorom przyznanym zostanie.

Kraków dnia 10 lipca 1850 r. X. ,A. *Wolniewicz.*
(2-3) J. *Zuberskt* Pisarz.

Nr. 75. C. K. SĄD POKOJU OKRĘGU III. MOGILSKIEGO. [591]

Stósownie do art. 52 ust. o włos. usamowol. i na zasadzie art. 12 ust. hypotecz z r. 1844. wzywa mających prawo do spadku po niegdy Pawle Susule pozostałego, składającego się szczególniéj z domu i gruntu morgów 5 w tabelli pod pozycyą 12 wsi Rakowice zamieszczonego, a z głowy ojca na syna jego Sebastyana Susuła przeszłego, aby z prawami swemi do spadku tego w przeciągu miesięcy trzech do c. k. Sądu Pokoju zgłosili się; po upływie bowiem tego czasu, pomieniony spadek Janowi Susułowi jako nabywcy praw od Sebastyana Susuła jedynego sukcessora, całkowicie przyznanym zostanie. — Kraków 8 Marca 1850 r.
(3) L. Rudowski, — J. Zuberski Pisarz.

C. k. Notaryusz Publiczny M. Krakowa i J. Okręgu.

Podaje do publicznéj wiadomości, iż na żądanie strony interessowanéj, w dniu 22 b. m. i r. i następnych odbywać się będzie w gmachu Sukiennice, w sklepach pod L. 3. 4. 5. i 6. licytacya publiczna różnych towarów korzennych, win i sprzętów do prowadzenia handlu potrzebnych. Chęć licytowania mający, na terminie wyż oznaczonym z gotową courant monetą przybyć zechcą.

Kraków dnia 11 lipca 1850 roku.
(26-3) (podp.) Sebastyan *Korytowski.*

Prawnie zajęty koczyk, z dwoma fartuchami, firankami, i kozłem będzie dnia 23 lipca r. b. o godzinie 10 zrana przed Sukiennicami miasta Krakowa przez publiczną licytacyą sprzedaną.

Kraków dnia 16 lipca 1850 roku
Dziarkowski c. k. Komornik sądowy.

Inseraty.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Kurs krakowski z dnia 18 lipca. Banknoty 92½.— Pruski kurant 104⅔.— Imperyały ros. 34. 18.— Ruble srebrne nowe 100⅙. Dukaty złp. 19. 27.— Listy zastawne Król. Pols. bez kuponów 100. Listy zastawne Galicyjskie żądają 100 dają — — Cwancygiery stare 105⅙ nowe 106.

Kurs wiédeński z dnia 16 lipca. — Metaliki 96⅞. — Nowa pożyczka 84½.— Akcye Banku wiédeńs. 1134. — Akcye Kolei żel. 110¾. Agio od złota. 23. Agio od srebra 17¼.

Kurs wrocławski z d. 16 lipca. Banknot. austryac. 86. — Polskie papiery 96½. — Listy zastawne Królest. Polsk. 96. — Akcye kolei żel. Krako.-górno-szląs. 69¼.

Kurs lwowski z dnia 13 lipca. Dukat holenderski Złr. 5 36. — Dukat austryacki 5 kr. 38. — Półimperyały ros. 9 38 kr. — Polski kurant 1 23.— Rubel sr. ros. 1 52. — Galicyjskie Listy zastawne za 100 złr. 99. 7.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEŃ.	GODZINA.	STAN BAROM. w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Réaumura.	STOP. CIEPŁA według Réaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli e.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPERATURY w ciągu od	dnia do
18	2	27" 2'". 80.	† 19.° 4.	4'". 30.	pn. zach. śred.	pogoda z chm.			
„	10	„ 3. 73.	† 14. 5.	4. 14.	„ „	„		† 20.° 6.	† 10.° 8.
19	6	„ 3. 59.	† 12. 9.	4. 03	zachodni słaby	pogoda			
„	2	„ 3. 20.	† 19°. 3.	4. 15.	ppn. zach. „	pogoda z ch.			
„	10	„ 2. 91.	† 14. 6.	4. 63.	„ „	„		† 22°. 3.	† 11°. 8.
20	6	„ 3. 34.	† 13 8.	4. 74.	zpł. zach. „	„	w nocy deszcz		

Jutro, pomimo niedzieli, Dziennik wyjdzie o zwyczajnéj godzinie.

W DRUKARNI CZASU.